

## RECENZJE

uniwersalnego modelu emocjonalnego, pozwalającego czytelnikowi na przeżycie głębokiej wspólnoty z lirycznym bohaterem w traumie ludzkiego losu, a przy tym nie zniekształcić i nie poddawać niepotrzebnym intelektualizacjom czegoś, co w bezpośrednim doznawaniu jawi się każdemu jako skondensowany, esencjonalny ból, obywający się bez słów, zanurzony, a właściwie wręcz utożsamiający się z samym istnieniem, gdy to poddane jest sytuacji granicznym.

Być może nawet pisanie o nich jest wręcz nietaktem, może są to takie wiersze, wobec których i z którymi trzeba po prostu milczeć, pokornie wgłębiając się w niesioną przez nie egzystencjalną prawdę i odnajdując poprzez zapisane w nich doświadczenie trakty własnych przeżyć... *Nawet mówić o tym nie wypada// wszyscy znają to z doświadczenia// Przyłóż plaster milczenia na otwartą ranę* - napisze poetka w jednym z tekstów, w poczuciu, iż to, czym dzieli się z czytelnikiem przedstawia swoje tabu, stanowiąc materię najbardziej intymnych refleksji, karmionych bólem... Zarazem przecież to właśnie, ów osobisty ton i łamiący się, ściszony głos nadają wierszom „Żywicy” charakter przejmującego pamiętnika duszy, podejmującej próbę wewnętrznego uporania się z ambiwalentnymi emocjami przeżywanymi w czasie choroby męża i żaloby po nim. Zmarły staje się w tym tomie równorzędny bohaterem i głównym adresatem wyznań. Dzieje się tak także wtedy, gdy nie wskazuje na to bezpośrednio sama forma utworu, a więc nawet w takim przypadku, gdy nie pojawia się żaden zwrot do adresata ani żadna wzmianka o nim. Obecność lirycznego „ty”, prowadzony z nim nieustanny dialog naznaczają cały tom, nie tylko poprzez natężenie dramatyzmu sytuacyjnego, lecz – przede wszystkim – dramatyzmu psychicznego, wielokrotnego faktem, iż adresat żyje już tylko w pamięci, w ewokowanych przez poetkę wspomnieniach. Powściągliwie i oszczędnie zarysowaną sytuację liryczną wszystkich wierszy tomu Marjańskiej określają bowiem doświadczenia związane z ostatnim etapem życia najbliższej osoby, jej odchodzeniem ku śmierci, stopniowym coraz głębszym zamieraniem, w końcu – odejściem, pozostawiającym w duszy wyrwę i nie dającą się niczym zapewnić pustkę. Czy wobec tego można nazwać te wiersze trenami? Mimo pewnych oczywistych podobieństw, wynikających ze zbieżności tematycznej, i mimo faktu, iż teksty „Żywicy” z pewnością wpisują się w szeroki nurt tradycji funeralnej, same w sobie nie należą jednak gatunkowo do trenów. Zasadniczy cel trenu to upamiętnienie osoby zmarłej. W „Żywicy” na plan pierwszy wysuwa się jednak nie tyle chęć utrwalenia postaci nieobecnego, choć i ten aspekt jest w tomiku zauważalny, ile raczej konieczność odnalezienia się bohaterki w przestrzeni braku, tęsknoty, opuszczenia, w doświadczeniu rozmaitych lęków i czynionych sobie wyrzutów... brak tu też zresztą charakterystycznej dla trenu idealizacji opiewanej postaci. Zmarły mąż pokazywany jest zamiast tego ze wstrząsającym – choć zarazem dyskretnym i niedopowiedzianym realizmem szczegółów towarzyszących postępującej chorobie, w nagiej prawdzie odchodzenia poprzedzonego bolesnym zanikaniem podstawowych funkcji mózgu, utratą pamięci, i kontaktu z bliskimi. Z uwagi na to symptomatyczne przesunięcie zbliżają się więc te wiersze do zapisków intymnego dziennika i bliższe wydają się poetyce duchowej autobiografii niż konwencji pieśni żałobnej.

Mówić w tym wypadku o „szczeroci lirycznego wyznania” - to mało. Bezkompromisowa odwaga lirycznego podmiotu w ujawnianiu stanu swych odczuć i wewnętrznych postaw w zetknięciu z trwającą dłużej czas się terminalną chorobą nie ma chyba odpowiednika w polskiej poezji. Podobna odwaga towarzyszy przedstawieniom postaci chorego, oddalającego się w starcze zdziecinienie. To nie były dotąd tematy eksplorowane przez lirykę... Powstała przez to zupełnie nowa jakość poetycka transformująca wyznanie liryczne w stronę dokumentu. Siła tych wierszy ukrywa się jednak nie tylko w autentyzmie, w poruszającej prawdzie egzystencjalnego przeżycia, lecz przede wszystkim w zderzeniu gwałtownych emocji pulsujących pod powierzchnią słów z niezwykle oszczędnym i świadomym ich użyciem. Emocjonalna eksplozywność poddana tu została żelaznej dyscyplinie dyskrekcji i wstrzeźliwości wyrazu. Słowa krzepną w zduszonych wyznaniach bohaterki na kształt kropli żywicy, tworząc zastygłą formę bólu, przewyciężanego z wysiłkiem ku nadziei. Narzędziem w przekraczaniu rozpaczki staje się zaś piękno...

Zofia Zarębianka

Ludmiła Marjańska: *Żywica*, Warszawa Czytelnik 2001

## Próśnienie mądrości

Mam wrażenie, jakby książka **Wojciecha Kassa** *Próśnienie* i pranie była pisana z jakiegoś innego miejsca niż wiersze modnych dziś poetów. Inaczej niż wielu autorów, Kass wybiera miejsce ustronne, osobne. Jego przestrzenią nie jest przestrzeń zgłębku, nie musi więc godzić się na reporterskość, na gorączkowe migawki, mniej lub bardziej banalne zdania. Wie o istnieniu chaosu, sądzi jednak, że świat jest czymś więcej niż bezładnym ruchem cząsteczek pędzących donikąd. Stara się patrzeć na rzeczywistość z takiego miejsca, które pozwala potraktować chaos jako zewnętrzną powłokę istnienia, pod którą – jeśli popatrzymy z należytą uwagą i pokorą – odsłania się daleki ład! *Czy Pranie – skromny dworek K. I. Gałczyńskiego na Mazurach, który stał się dla Kassa miejscem pracy – może zatem zmienić sposób myślenia o świecie? Czy może ofiarować nową, wyjątkową perspektywę oglądu świata? A może należy sformułować podobne pytania inaczej, może należy pytać o to, jaka przestrzeń egzystencjalna, jakie doświadczenia sprawiają, że poeta ogląda swoje miejsce oraz bliższe i dalsze okolice tak, a nie inaczej? Istnieje w omawianym tomie pewien osobliwy splot przestrzeni i egzystencji, który decyduje o jakości omawianych wierszy i ich poetyckiej randze. Uwaga przydaje ważność każdej drobnie, a pilność ją uświęca* – pisze poeta. Głębszy kontakt z rzeczywistością, wgląd w istotę rzeczy możliwy jest dzięki specjalnej postawie egzystencjalnej. Ale też sama rzeczywistość zdaje się do takiej postawy zachęcać. Jak więc ów splot nazwać, jak określić owo wybrane przez autora miejsce przestrzenne i egzystencjalne zarazem, które decyduje o sposobie widzenia spraw i rzeczy? Niech wolno mi będzie nazwać je przestrzenią mądrości. Istnieje przecież taka przestrzeń i można podać jej istotne, intersubiektywnie weryfikowalne cechy. Sądzę, iż należy się zgodzić, że przestrzeń mądrości

jest przestrzenią ciszy, uwagi oraz cierpliwości. Wydaje się, iż nie da się udowodnić tezy, że przestrzeń mądrości nie jest przestrzenią eschatologicznych przeczuć. Wiele wskazuje na to, że przestrzeń mądrości jest przestrzenią ładu. Z wierszy Wojciecha Kassa osypuje się dojrzały pył spokoju. Prószy mądrość. Na czym ona polega, czym jest, jak ją rozumieć? Wydaje się, że jest najpierw wyborem przedmiotu poznania. Mit Fausta, wciąż silnie obecny w naszej kulturze podkreśla, iż mądrość jest możliwa dopiero wtedy, gdy doświadczymy ciemnej strony bytu. Dopiero doświadczenie zła prowadzi do pełni wiedzy. Kass wybiera jednak inne rozumienie mądrości. *Jasne domaga się rozpoznania. Ciemne nigdy, bo w jego mocy są maski* – pisze w wierszu „Rozpoznanie”. Jedynie to co istnieje, jedynie świetliste „niegasnące jest” wymaga naszej uwagi. Nie musimy poznawać masek, aby odkryć, że poza nimi kryje się nicość. Z rozmaitych obrazów, z kolorów i przedmiotów, ze zdarzeń i ludzi opisanych w omawianej książce wyziera czerń. Liryczny bohater zbioru wie, że nosi ją także w sobie i staje nad grobem *jak czarny obelisk*. Zarazem jednak z wysiłkiem i uporem wychyla się ku światłu, staje po stronie zachwytu. Podobna mądrość, mądrość wyboru nie jest jednak czymś danym. Jest raczej zadana, wymaga nieustannego doskonalenia wewnętrznego i pracy nad sobą. Poeta pamięta o tym, że *większa staranność należy się życiu i zsuwającemu się słońcu* i o tym, iż aby słuchać *trzeba być czystym i pełnym radości. Nie wiem co zna czy boży człowiek ale pragnę nim być* – powie w jednym z tekstów. Przez spokojne, opisowe frazy wierszy Kassa nieustannie przezierną tęsknota za czymś czystym, jasnym, przezroczystym – za światłem. Nie sposób nie przypomnieć tu zakończenia wiersza dedykowanego Ewie i Krzysiovi Kuczkowski: *Szczęśliwi, którzy patrzą na morze/ Powierzając siebie łagodnemu światłu. Co na brzegu ciemnym i mglistym/ widzą posłańcze łodzie/ Dalece niepewni ich ziemskich kształtów,/ znikają bowiem w miejscu,/ gdzie cofa się fala, która je przywiodła.*

Dominuje zatem w charakteryzowanym tomie postawa afirmacji istnienia, afirmacji, która każe pytać o pierwszą przyczynę bytu i ostatecznie zwraca się ku Stwórcy. Wiele jest w tomie modlitewnych, psalmicznych apostrof, wiele fraz dostojnych, będących *chwałą ci-szy*. Ich literacki rodowód wydaje się dość przejrzysty. Obok Bronisława Maja i Janusza Szubera wyrasta kolejna indywidualność poetycka wpisująca się w nurt inspirowany twórczością Czesława Miłosza. Sądzę, iż warto poświęcić twórczości Kassa więcej uwagi.

Wojciech Kudyba

Wojciech Kass: *Próśnienie i pranie*, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2002

## Obok czasu

Piotr Cieleśz w tomie „Obok” powraca do swoich białoruskich korzeni – tak jak we wcześniejszych „lkonach rodzinnych” (1984) czy „Z księgi wschodniej” (1992) spotykamy się z wujem Stanisławem, babcią Stiepanidą Szymonową, matką, ojcem, dziadkiem Josifem. Ale bohaterami tych wierszy są też postacie histo-

ryczne (Ludwik II Bawarski, Elżbieta Austriacka, Joseph Goebbels), a także bezimienne ofiary historii, tak jak owi „wołkowscy żydzi” z zamykającego tom wiersza „Wagony”.

Po co poeta tworzy to panoptikum, w którym przeszłość spotyka się z terażniejszością? Wydaje się, że nie tylko po to, aby „ocalić od zapomnienia”, nie tylko pamiętnikarski instykt nim kieruje, choć słowo „pamiętam” – jest pierwszym jakie pada w tej książce. Cieleśz jest świadkiem, który patrzy na dziejowe burze okiem dziecka, trochę zdziwionego, trochę nie rozumiejącego, ale przede wszystkim współodczuwającego cierpienia innych, tak jak narrator w wierszu „Wuj Stanisław, motor marki «iż» i ja”. Poeta uważnie przygląda się nie tyle przywoływanym zdarzeniom – co sobie wobec tych zdarzeń. Nabiera dystansu umożliwiającego zrozumienie losów jednostki na tle zbiorowości. Historia, tak ważna w twórczości Cieleśza, jest przez niego przedstawiana w momencie „stawania się”, w pewien sposób intymnie, tak jakby poeta przeczuwał, że wielkie zdarzenia można sprowadzić do gry ludzkich emocji.

Moralna pasja każe mu pisać list w imieniu bawarskiego króla-szaleńca, będący niczym innym jak obroną wrażliwości w świecie jej pozbawionym. Dojście zaś nazistów do władzy w 1933 roku przedstawia jako narodziny małego, blondwłosego chłopca, będącego *największym kłamstwem tamtej/ ponurej jesieni*. Personifikacja zła pozwala lepiej zrozumieć jego naturę, rozmowa z duchami przeszłości – jak w wierszu „Kropotkin”, gdzie pojawia się widmo dziewiętnastowiecznego anarchisty – przekonuje o znikomości ziemskich dążeń, gdy *język już nie ma znaczenia*. Wówczas pozostaje cisza, *milczenie metafor*, które dopadło także poetę, milczącego – jak sam pisze – siedem długich lat. Ale milczenie okazało się potrzebne, żeby *wiatr ukoił rozharatane nerwy* i przyniósł po owych siedmiu chudych latach *obfity plon wierszy*.

Jest więc za co dziękować, co znajduje wyraz w niejednym tekście, utrzymanym w stylistyce modlitwy dziękczynnej bez żadnych „wymówek”. Często są to opisy wędrówek, w czasie których poeta doznaje nagłych objawień. Bóg jawi się w tych tekstach jako ojciec zarazem surowy i hojny, okrutny i sprawiedliwy. Ale poeta pamięta o istnieniu drugiej strony, przecież za nim jest już, jak pisze, *wiersz-szatan/ wcielony we wszystko/ co mnie otacza*. I znowu na pomoc przychodzą dziadek Josif, ciocie Raja, Marysia i Tania i inni bohaterowie przekazywanych z pokolenia na pokolenie legend rodzinnych. Tylko pozazdrości Cieleśzowi tej zdolności przekraczania granic dziejowych, geograficznych, a przede wszystkim – granic samego siebie, dzięki której uzyskuje dla swojej poezji nowe możliwości porównawcze, nowe horyzonty. Jakże odmienne jest piarstwo Cieleśza od tego co proponują nam dzisiaj adeptci „poezji prywatności”, „minimalizmu” czy „banalizmu”, kierunków jeszcze modnych, choć zdaje się, że powoli tracących na znaczeniu. Autor „Widoku ze sklepu z zabawkami” woli stanąć obok głównego nurtu, rezygnuje z drobnej wytwórczości niewiele znaczących „słów-muszelek” na rzecz poruszania tematów wielkich i mało dziś popularnych, takich jak choćby Polska. Są poeci, których zadowala doraźny efekt, biegiłość w graniu technikami, nowinki. Piotr Cieleśz do nich nie należy, jego mozolne frazy są „produktem ubocznym” życzliwej kontemplacji świata (zwróćmy uwagę na czu-